POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień — *Dnia 4-go maja 1946r* — Rok VIII. Nr. 18

ODRODZENIE EUROPY

1.

Kiedy się jeździ dzisiaj po kontynencie europejskim dwie rzeczy uderzają oczy i wyobraźnię: *małość krajów kontynentu*, które jakby skurczyły się po wojnie i straszliwych przewagach lotnictwa, oraz *zbiednienie wszystkich niemal państw Europy.*

Wydaje się, że lotnictwo, którego potęgę i rozpasanie oglądaliśmy w rozmaitych formach w dobie wojny — w Anglii naprzód jako ofiary niemieckiego „Blitzu", a potem jako pierwsza w Europie potęga lotnicza rażąca ciosami Rzeszę niemiecką i kraje podbite przez Niemców — wywarło zdecydowany wpływ na nasze myślenie i wyobraźnię. Nawet najprostszy człowiek, który nigdy w życiu mógł nie odbyć samolotowej podróży i który ma słabe szanse, ażeby kiedykolwiek jej zakosztować (albowiem stanowi dalej raczej kosztowny wymysł — jest dzisiaj wrażliwy na potęgę lotniczą, jest świadom możliwości lotnictwa, wie jak wielki może być rozwój lotnictwa komunikacyjnego. Nawet jeżeli ten tzw. szary człowiek nie widział nigdy w swojim życiu dworca lotniczego, nie przypatrzył się jak zmieniają się tabliczki z napisami punktów, do których odlatują maszyny i czasy odlotów, nawet jeżeli nie zakosztował szybkości lotniczej podróży, to jednak wie on czym jest lotnictwo, wie, że istotnie opasało ono świat i że świat nasz skurczył się ogromnie.

2.

Ten właśnie fakt sprawia, że w mózgu człowieka współczesnego powstała nowa niejako komórka: *świadomość lotnicza*, mierzenie przestrzeni silnikiem samolotu; że mózg nowoczesnego człowieka nastawiony jest dzisiaj na to myślenie, że potrafi sobie uzmysłowić rzeczy, które były jeszcze obce człowiekowi lat temu dwadzieścia. To jest właśnie zmiana, która — moim zdaniem — jest wcale zasadnicza. Albowiem myśl nasza tak jest dzisiaj przeniknięta tą lotniczą świadomością, w oczach mamy tak wyraźnie obraz sieci lotniczej obejmującej Europę, że przemierzając kraje Europy po wojnie, powiadamy sobie raz po raz: jakież to wszystko małe!

To nic nie znaczy, że nie uda nam się polecieć może nigdy do Kairu, czy do Czung-Kingu, czy do Sydney w Australii, czy „Clipperem" przez Atlantyk. To nic, że nie będzie nas stać na przelot do Płd. Ameryki, czy do Algieru czy do Palestyny. Wystarczy świadomość, że istnieją linie wiodące na cały świat, że do Rzymu leci się z Paryża zaledwie trzy godziny, że można wysłać list lotniczy z Londynu do Nowego Yorku i że list ten będzie tam najdalej na trzeci dzień. Te wszystkie fakty zapadły tak głęboko w wyobraźnię człowieka, iż zaczynają dzisiaj działać już podświadomie.

I dlatego podróżując dzisiaj po Europie, łapiemy się sami ustawicznie na powtarzaniu słów: jakie to małe! Jak wszędzie w Europie jest blisko. Jak śmieszne są właściwie wszelkie granice i przeszkody!

3.

To jest jedno przekonanie, jakie wynosimy z wyjazdu na kontynent. Drugie — to zbiednienie krajów Europy. Oczywiście, pozostały oazy: Szwajcaria, Szwecja, częściowo Portugalia, jakkolwiek nie potrafiła się ona wzbogacić tak na tej wojnie, jak n.p. Hiszpania na pierwszej wojnie światowej. Poza tym jednak zbiednienie, równanie w dół jest zjawiskiem, które odmienia się w Europie na rozmaite sposoby.

Dania wyszła obronną ręką, ale i jej zasoby skurczyły się, okupacja niemiecka poczyniła szczerby w narodowej gospodarce; nie widać tego na zewnątrz, ale fundamenty tego świetnie gospodarowanego państwa nie są dzisiaj tak mocne jak dawniej.

Belgia dźwignęła się zastanawiająco szybko, co jest w dużej mierze zasługą zarówno pracowitości tej rasy, jak i szybkiego ułożenia stosunków politycznych; Belgowie, powodowani zmysłem rzeczywistości nie dali się wciągnąć w nieskończone spory polityczne i powiedzieli sobie, że naprzód trzeba załatwić zagadnienie gospodarcze, dać żywność i zarobek masom.

Holandia dalej jeszcze nosi na sobie ślady zniszczenia. Zbiednienie tego kraju jest nie tylko wynikiem okupacji, ale i niepewności położenia w Indiach Holenderskich. Od nich to bowiem, od tych przebogatych dziedzin zależy pomyślność samej macierzy-Holandii.

W Norwegii spustoszenia wojną nie są wielkie, ale przemysł dźwiga się wolno, a największy skarb narodowy: flota handlowa, poniosła olbrzymie straty. Zanim handel zagraniczny Norwegii stanie na nogach, zanim żegluga norweska odzyska swoje znaczenie upłynie sporo czasu.

Finlandia jest sparaliżowana gospodarczo; nawet największe wysiłki tego świetnego narodu nie potrafią wyrównać strat wojny, oraz ciężarów bardzo twardego pokoju.

Europa wschodnia jest oczywiście w najgorszej sytuacji. Tam zbiednienie przybrało krzyczące, jaskrawe formy. Czy to Polska czy Węgry, czy Jugosławia — bieda, nędza, niedobory przemysłu, brak narzędzi pracy oraz narzędzi produkcji jest rażący.

3.

Jest rzeczą znamienną, iż po tzw. wyzwoleniu niejeden kraj Europy wschodniej i południowo-wschodniej głosił ustami swojego rządu, iż czeka go era świetności, że będzie praca i żywność dla wszystkich, że poprawa gospodarcza pójdzie oszałamiająco szybko. Dzisiaj nie słychać już tych obiecujących zapewnień.

Przeciwnie, misja Hoovera stwierdziła smutną prawdę — która była oczywista z dawna dla tych wszystkich, co powątpiewają w surmy urzędowych propagand — iż *Europa wschodnia jest dotknięta po prostu głodem*, że jest pozbawiona możności produkcji, że poprawa gospodarcza Europy wschodniej nie przyjdzie na zawołanie i że nie dokona się ona bez wielkiej, zorganizowanej akcji całego świata — a przede wszystkim bez udziału i pomocy Stanów Zjednoczonych.

Dla ludzi trzeźwych, brzydzących się tanim tromtadractwem było z dawna rzeczą jasną, iż największy nawet wysiłek rąk ludzkich, największa nawet zawziętość, ochota do pracy, że wszystko to jest godne podziwu, ale nie potrafi zastąpić mechanicznych szufli, żórawi, bulldozerów i innych cudów techniki nowoczesnej. Że można obiecywać w najlepszej wierze, iż oczyści się ruiny zburzonych miast, że zbuduje się nowe miasta — ale, że wszystko to pozostanie obietnicą, jeżeli nie będzie odpowiedniego sprzętu i narzędzi.

I dlatego miasta Europy wschodniej, poszerzonej o dawne wschodnie ziemie Rzeszy, stoją dalej zniszczone, przedstawiają widok żałosny. Dlatego nie sposób uprzątnąć nawet gruzów. Dlatego życie w Europie wschodniej jest dalej życiem wśród ruin. Albowiem żadne państwo dzisiaj — nawet najbardziej niezależne — nie może dźwignąć się samo; żadne nie potrafi dać sobie samo rady, albowiem wojna ta nie była wojną europejską, ale światową, albowiem ciosy jakie spadły na kontynent wymierzone były przez siły przerastające miarą i ogromem kontynent.

4.

Dlatego to we Francji, która zachowała dalej swój trzeźwy pogląd na rzeczy, słyszy się ustawicznie słowa, iż „albo połączymy swoje wysiłki, albo nas wszystkich diabli wezmą". Dlatego Francja wystąpiła z planem logicznym i słusznym wyzyskania Ruhry i Nadrenii jako „wspólnego dobra Europy". Dlatego Francja, rozumiejąc wyczerpanie gospodarcze, przemysłowe, żywnościowe Europy woła o przejęcie przez narody Europy takich wspólnych dóbr, jak przebogata w węgiel Ruhra.

Francja ma poczucie właściwe starej rasie, iż czasy granic, rozsądzania w Europie sporów metrem graniczym, że wszystkie te spory o mur graniczny nie są istotne, że chodzi o nasz byt i życie, że jednym słowem, trzeba złożyć i scalić naszą skromną chudobę — albo Europa spadnie do stanu nędzy wyjątkowej a trwałej, zależności całkowitej od tzw. wielkich mocarstw.

I dlatego wszelkie szumne hasła głoszone przez rządy krajów Europy wschodniej zostały szybko zdemaskowane przez życie. Oto misja Hoovera wykazała głód i nędzę w krajach takich jak n.p. Polska. Wykazała braki w Norwegii, Francji, Holandii.

Społeczeństwa Europy wschodniej, gdyby miały swobodny dostęp do opinii świata powiedziałyby na pewno inaczej do świata aniżeli ich rządy; powiedziałyby przypuszczalnie: pomóżcie nam, jesteśmy biedni, wyniszczeni, nie dostaniemy pomocy ze Wschodu, albowiem Rosja — chociażby chciała nam pomóc — nie ma z czego pomóc. Dajcie maszyny, obrabiarki, żywność, wagony; pomóżcie budować drogi, szpitale, przyślijcie swoich ekspertów. Nie jesteśmy tak zarozumiali i dumni, jak to przedstawia nasza „mocarstwowa" propaganda. *Będziemy pracować uczciwie, ale przede wszystkim musimy odzyskać jakie takie siły, musimy mieć pożywienie*. Na razie kraje nasze podzielone są linią podziału na tych, co mogą żywić się na „czarnym rynku" i tych, co biedują o racjach. Masy cierpią głód. Szczególnie robotnik dotknięty jest niedostatkiem. Trzeba nam żywności, stabilizacji, lepszej waluty, poczucia związania ze światem. A potem narzędzi.

Europa powiada dzisiaj do Ameryki słowami, jakimi Churchill zakończył jedną ze swoich mów skierowanych do U.S.: „dajcie nam narzędzia, a skończymy robotę" (*give us the tools and we shall finish the job*).

Społeczeństwa Europy widzą jaśniej, skromniej i mniej szumnie zadania i trudy przyszłości, aniżeli ich rządy bawiące się w takie czy inne prestiże.

5.

Wniosek, jaki przywozi się z Europy zarysowuje się tak jasno, iż wydaje się trudem zbytecznym jego udowadnianie: Europa musi się zjednoczyć, musi się porozumieć, musi rozluźnić popręgi granic, musi sobie wzajemnie pomagać. Inaczej nie podniesie się nigdy z straszliwej niemocy i nędzy wyjątkowej, w jaką pogrążyła ją nieludzka wojna.

Ta myśl o powiązaniu Europy jest dzisiaj żywa na kontynencie. Jest o wiele żywsza, aniżeli w W. Brytanii, gdzie dalej jeszcze rozważa się te sprawy jako możliwość. *W Europie nie rozważa się tego teoretycznie — mówi się o tym jako o konieczności, jak o sprawie życia i śmierci.*

6.

Jest dzisiaj głośno w świecie o sprawie Triestu. Jugosławia domaga się tego znakomitego portu. Włosi nieśmiało przypominają, że jest to miasto włoskie; jest rzeczą jasną, że rozstrzygnięcia tego sporu nie można szukać na płaszczyźnie ludnościowej.

Wiemy, że Triest był miastem kwitnącym w ramach monarchii austro-węgierskiej, która — jak to słusznie zaznaczył niedawno Ernest Bevin — była gospodarczo wcale obiecującą budowlą. Pod rządami Włoch miasto zamarło. Czy rozkwitnie ono pod rządami Jugosławii? Wszystko wskazuje na to, że nie. Albowiem Jugosławia jest i będzie za słaba, ażeby ten port wyzyskać. Trzeba zaplecza całej Europy środkowej, ażeby Triest był na nowo pożyteczną funkcją gospodarczą.

Zdaniem naszym Triest winien być uznany — jak Zagłębie Ruhry — za „wspólne dobro Europy". Takich obszarów wyzyskiwanych przez całą Europę winno być na kontynencie jak najwięcej. Albowiem czasy granic, sporów etnograficznych, rewindykacyj historycznych wydają się zdystansowane przez wypadki i przez istotne pragnienie społeczeństw. Zagadnienie jakie stoi przed nami jest wielkie w swojej prostocie: *zjednoczyć Europę a przez to uczynić ją wolną. Sprawić, by kontynent był własnością wszystkich narodów Europy.*

I to jest droga do odbudowania Europy. Do zmartwychwstania Europy.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

ROCZNICA

Pierwsza rocznica zwycięstwa nad Niemcami w wojnie 1939–1945 w Europie. Już 29 kwietnia 1945 pełnomocnicy dowódcy niemieckiego na południu jen. von Vietinghoff'a podpisali bezwarunkowe poddanie się w siedzibie włoskiej marszałka Alexander'a, w którego siłach poczesne miejsce zajmował Drugi Korpus Polski pod wodzą jen. Andersa. Dnia 4 maja 1945, na skrzydle północno-zachodnim, poddali się Niemcy marszałkowi Montgomery'emu, pod którego rozkazami walczyła chlubnie Pierwsza Dywizja Pancerna Polska jen. Maczka. Amerykanie, w niezrównanym rozpędzie jen. Patton'a, zetknąwszy się już 26 kwietnia 1945 w jednym odcinku nad Łabą z wysuniętą grupą rosyjską, szli dalej naprzeciw lub oczekiwali nadchodzących od wschodu Rosjan. W Berlinie, Hitler, po ostatnich rozkazach z 29 kwietnia 1945, schodził ze świata, a admirał Karol Doenitz, jako wyznaczony przezeń następca, zgłosił gotowość poddania się. Dnia 7 maja 1945, w Rheims, siedzibie jen. Eisenhower'a, podpisane zostało całkowite poddanie się bezwarunkowe Niemiec i powtórzone w Berlinie tuż po północy z 7-go na 8-y maja 1945. Dzisiaj niemal zasnute już w przeszłość odległą wydają się te zdarzenia w pierwszą rocznicę zwycięstwa nad Niemcami w wojnie 1939–1945 w Europie.

Były to dnie wielkie. Piekielna pycha i drapieżność Niemiec, od wieków nieuleczalna a w Trzeciej Rzeszy Hitlera zwyrodniała w jakiś obłęd złowrogi, padła starta w proch. Niezawodna w swej wytrwałości tężyzna Wielkiej Brytanii, opór podziemny i zagraniczny kolejno podbitych przez Niemcy od jesieni 1939 do wiosny 1945 krajów lądu europejskiego, Polski, Norwegii, Holandii, Belgii, Francji, Jugosławii, Grecji, olbrzymi wysiłek Rosji od lata 1941, gdy po dwuletnim okresie porozumienia lub i współdziałania niemiecko-rosyjskiego także i przeciw Rosji ruszył najazd Niemiec, ofiarne i potężne wkroczenie w końcu r. 1941 Stanów Zjednoczonych Ameryki, złożyły się na pasmo działań różnej wagi, ale na jedną szalę rzuconych i zwolna przechodzących z ciężkich klęsk i srogich niepowodzeń w skuteczne odprężenia i wspaniałe zwycięstwa. Wielkością grozy mierzy się wielkość chwały.

Wielkie, bardzo wielkie, największe bodaj wraz z jednoczesnym dalekowschodnim, w dziejach świata zwycięstwo wojenne.

* * *

Lecz wojna i zwycięstwo w wojnie nie są celem same w sobie.

Celem wojny — (ale są różne i biegunowo odwrotne cele wojny) — jest:

dla najeźdźców i zdobywców tłumienie życia innych bezprawiem i jarzmem,

dla obrońców ojczyzny i ludzkości rozwój życia w prawie i w wolności.

Narody Zjednoczone podjęły w tej wojnie ogromny wysiłek i poniosły ogromne ofiary przeciw bezprawiu, najazdom i ujarzmianiu, w imię prawa i wolności. Te zasady naczelne obwieszczono w Oświadczeniu Wspólnym Narodów Zjednoczonych, oznajmiającym przyjęcie Karty Atlantyckiej Roosevelt-Churchill z 14 sierpnia 1941, a podpisanym przez nie wszystkie w Waszyngtonie 1 stycznia 1942. Lądowanie wojsk sprzymierzonych na wybrzeżu Europy i dalszy ich pochód podjęto 6 czerwca 1944 pod hasłem: Liberation — Wyzwolenie. Nawet w Jałcie głównym obwieszczeniem zjazdu Roosevelt-Churchill-Stalin było 12 lutego 1945 Oświadczenie o Europie Wyzwolonej powołujące się na Kartę Atlantycką. Nigdy przyrzeczenia i zobowiązania wobec narodów, które wzywano do oporu, walki i ofiar, nie były wypowiedziane dobitniej i jaśniej niż w tej wojnie wobec Narodów Zjednoczonych.

W pierwszą rocznicę zwycięstwa wojennego w Europie, która po nim miała stać się Europą Wyzwoloną, rzeczywistość daje, w wielkim rozmiarze, ponury obraz zawodnych przyrzeczeń, niedotrzymanych zobowiązań, jaskrawych sprzeniewierzeń się hasłom i zasadom, w imię których cierpiano i walczono.

* * *

Gdzie jest Europa Wyzwolona?

Jest tam, gdzie dotarły oswobodzicielskie wojska Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Ameryki, ale nie ma jej tam gdzie stopę swą postawiła Rosja.

Nie kto inny, jak p. Winston Churchill, współtwórca Karty Atlantyckiej i Oświadczenia o Europie Wyzwolonej, już 16 sierpnia 1945 powiedział w Izbie Gmin:

„...wydaje się, że groza w niepojętych rozmiarach zapadła poza żelazną zasłoną rozdwajającą obecnie Europę... it is not impossible that tragedy on a prodigious scale is imposing itself behind the iron curtain which at present divides Europe in twain..."

W tych słowach, które są nawet nie twierdzeniem, lecz jakby wzmianką, niemal westchnieniem, mieści się ogromna i potworna zarazem treść: dziesięć narodów i sto milionów ludności ujarzmionych w... Europie Wyzwolonej.

Co znaczy wolność i niepodległość, powiedziała Narodom Zjednoczonym, zachęcając je do dalszej walki przeciw Niemcom, Karta Atlantycka nie ogólnikowo lecz jasno, prosto, wyraźnie.

1. *„...żadnych zmian terytorialnych niezgodnych z wyrażoną swobodnie wolą narodów, których to dotyczy".*

A wschodnią połać Polski ze Lwowem i z Wilnem zagarnęła Rosja przemocą.

2. *„...prawo wszystkich narodów do wybrania ustroju w jakim chcą żyć, przywrócenie suwerenności i niepodległości tym narodom, którym je siłą odebrano".*

A Polsce narzuca Rosja rząd swego wyrobu — podobnie jak innym narodom poza ową żelazną zasłoną — i pod nędznymi pozorami niezależności włada w Polsce — i w innych krajach Europy Środkowo Wschodniej — jak chce.

3. *„...po ostatecznym rozbiciu samowładztwa nacjonal-socjalistycznego ustanowienie pokoju, który da wszystkim narodom bezpieczne życie we własnych granicach i zapewni wszystkim ludziom wszystkich krajów istnienie swobodne bez lęku i niedostatku".*

A w Polsce, łupionej z wszelkiego mienia, głodnej i ze wszystkiego odartej, ciąży nad ogółem i nad jednostką samowola rosyjskiego NKWD, podobnie jak we wszystkich opanowanych przez Rosję krajach Europy Środkowo-Wschodniej, odrywanej dziś od pnia zachodniej cywilizacji chrześcijańskiej i wtłaczanej w tryby Rosji Sowieckiej.

* * *

Rocznica zwycięstwa!

Ale zwycięstwa...czego?

Jak gdzie. Po zachodniej stronie żelaznej zasłony jest to rzeczywiście zwycięstwo prawa i wolności, a nawet i tam, tu i ówdzie, nie bez zachłannych powiewów wiatru od wschodu. Po wschodniej zaś stronie żelaznej zasłony jest to zwycięstwo podobnej, jak poprzednia niemiecka, przemocy, bezprawia, zaborczości, żądzy panowania nad innymi i narzucania im swojej modły życia. Dwa światy.

A przecież hasłem Narodów Zjednoczonych nie było:

— Wyzwolenie Europy Zachodniej a oddanie Europy Środkowo-Wschodniej pod władzę Rosji.

Więc zobowiązanie nie jest dotrzymane, zło nie jest usunięte, zadanie nie jest spełnione.

Jest niesłowność. Jest zawód. Jest krzywda. Jest groza.

I jest także groźba. Prężna groźba złego, które dalsze zło płodzi. Z wszelkich gróźb ta bywa najbardziej niechybna.

Że po tamtej stronie żelaznej zasłony wielka rocznica rozpamiętywana będzie w smutku i goryczy, to pewna, ale byłoby też bardzo niedobrze, gdyby i po tej jej stronie z świadomością, że przed rokiem dokonano wiele, nie łączyło się przekonanie, że dokonanie to jest tak niepełne i tak zwichnięte, iż wszystko stracić można, jeśli się dzieła rychło nie doprowadzi jednolicie do końca, jak to sobie i innym przyrzeczono.

Europy w naszej dobie nie można dzielić na wolną i niewolną, bo jeśli udziałem jej nie stanie się niepodzielna wolność, grozi jej niepodzielna niewola.

STANISŁAW STROŃSKI

Przegląd tygodniowy

KONFERENCJA PARYSKA

Konferencja ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw w Paryżu jest jeszcze zbyt młoda, by móc ocenić jej szanse. Ale jeszcze zanim się rozpoczęła, można było powiedzieć to jedno: w istniejących warunkach o prawdziwym powodzeniu prac nad traktatami pokojowymi nie ma mowy. Warunkiem prawdziwego pokoju w Europie jest bowiem położenie kresu strefom wpływów, zorganizowania Europy jako całości i wykreślenie sprawiedliwych granic, a od tego wszystkiego jesteśmy bardziej dalecy, niż kiedykolwiek.

Konferencja paryska mogłaby się rzeczywiście udać tylko w razie całkowitej zmiany polityki rosyjskiej, na którą oczywiście się nie zanosi. Dlatego też trzeba sceptycznie traktować doniesienia o rzekomej „pojednawczości“ okazywanej przez Rosjan.

Jest hader możliwe, że Mołotow i Wyszyński będą się starali nie dopuścić do ostatecznego zerwania między Anglosasami a Rosją; pozory współpracy są im nader na rękę. Dla utrzymania tych pozorów i uniknięcia tego, by Amerykanie i Brytyjczycy uznali, że współpraca jest niemożliwa, bo Rosja jej nie chce, dyplomacja sowiecka może poczynić drobne ustępstwa. Niewątpliwie opłaciłyby się one, jeśliby za ich cenę udało się uśpić rozbudzoną w ostatnich tygodniach czujność opinii amerykańskiej. Ale zasadniczy problem pozostałby niezmieniony.

Wmawianie sobie przez Zachód, że współpraca jest mimo wszystko możliwa, doprowadziło do opłakanych wyników. Gdzie spojrzeć osiągnęliśmy niemalże szczyt absurdu.

W Norymberdze wspólnicy niemieckich zbrodniarzy wojennych zasiadają wśród sędziów i oskarżycieli. W Nowym Yorku Rada Bezpieczeństwa jest widownią ponurej tragifarsy, gdy p. Lange, przedstawiciel tyrańskiego reżymu narzuconego Polsce przez obce mocarstwo, wnosi najspokojniej skargę na rząd hiszpański, zarzucając mu, że doszedł do władzy z obcą pomocą, a Gromyko, przedstawiciel państwa, które umożliwiło Niemcom rozpętanie wojny, atakuje W. Brytanię za...tolerowanie niemieckich agresji. W Londynie o losach uchodźców mają współdecydować delegaci Tita, Bieruta itd. — czyli przedstawiciele rządów, z powodu których ci uchodźcy nie mogą wrócić do swych krajów. W Paryżu dyskutuje się żądanie sowieckie, by Włochy zapłaciły Rosji odszkodowania choć wiadomo, że płacić musieliby za nich Amerykanie i Brytyjczycy.

ONZ—PERSJA—HISZPANIA

Pomimo bardziej stanowczej postawy Stanów Zjednoczonych inicjatywa w polityce międzynarodowej jest jeszcze wciąż w rękach sowieckich i, jak dotąd, Rosja wychodzi raczej zwycięsko z różnych rozgrywek.

Sprawa perska tymczasem wyraźnie jest przez Rosję wygrywana. Niewątpliwie, większość Rady ośmiu głosami przeciw trzem odrzuciła żądanie Rosji i odmówiła skreślenia tej sprawy z porządku dziennego. Niemniej faktem jest, że interwencja Rady nie zdołała przeszkodzić systematycznemu przekształcaniu się Persji w satelitę Rosji. Rząd perski staje się coraz bardziej bezwolnym narzędziem w rękach Moskwy; jednego dnia premier perski oświadczył parlamentarzystom brytyjskim, że na pewno nie wycofa skargi z Rady; nazajutrz — wycofał ją.

Mimochodem zaś debata perska wykazała wzrost wpływów sowieckich w Europie: z jednej strony delegat Francji poparł w całości tezę Gromyki i zachował się niemalże tak, jak Lange. Z drugiej — sekretarz generalny Norweg Lie przekroczył wyraźnie swe kompetencje, by wyrządzić przysługę Moskwie.

Sprawa hiszpańska też wprawdzie nie została załatwiona przez Radę po myśli Moskwy, ale jako dywersja dla odwrócenia uwagi od rzeczywistych niebezpieczeństw, zagrażających pokojowi, skarga Langego spełniła swą rolę.

WALKA O MANDŻURIĘ

Na Dalekim Wschodzie imperializm rosyjski również czyni postępy. Kilka największych miast Mandżurii, opuszczonych przez wojska sowieckie wpadło natychmiast w ręce komunistów chińskich. Usłużne wojska sowieckie wycofując się pozostawiły — pewno przez zapomnienie — swe czołgi i artylerię na przedmieściach ewakuowanych miast; komuniści mieli więc łatwe zadanie...

Ambasador amerykański, gen. Marshall czyni obecnie gorączkowe wysiłki, aby nie dopuścić do wojny domowej i nakłonić komunistów do zrezygnowania z daleko idących żądań. Czy mu się to uda — wydaje się raczej wątpliwe.

Nie byłoby z pewnością rzeczą nieoczekiwaną, gdyby Mandżuria stała się nową Hiszpanią — widownią cichej wojny pomiędzy dwoma kolosami, rozgrywanej rękami Chińczyków i sprzętem rosyjskim, względnie amerykańskim. Nie brak wiadomości, wedle których amerykańskie dostawy dla Chin zakrojone są na olbrzymią skalę. Rząd chiński planuje przerzucenie — oczywiście przy pomocy Amerykanów — dalszych ośmiu armii do Mandżurii.

Nie wydaje się, by Amerykanie mogli poświęcić Chiny. Ale tymczasem inicjatywa jest w rękach sowieckich.

NOWA MIĘDZYNARODÓWKA SOCJALISTYCZNA?

Jednym z nielicznych pomyślnych wydarzeń ostatnich czasów jest zdecydowana walka podjęta przez socjalistów brytyjskich z *Labour Party* przeciw komunistom. Nie ulega już wątpliwości, że na nadchodzącym zjeździe tej partii wniosek komunistów o przyjęcie do niej zostanie odrzucony i że zmiana statutu uniemożliwi wszelkie takie próby na przyszłość. Socjaliści brytyjscy nie chcą komunistycznego konia trojańskiego.

Prokomunistyczna piąta kolumna w *Labour Party*, licząca ok. 30 posłów jest bardzo czynna, usiłując sabotować politykę rządu, jednak większość socjalistów brytyjskich zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa komunistycznego i z przepaści ideologicznej, dzielącej socjalną demokrację od komunistycznego totalizmu.

Bardziej czynna polityka socjalistów brytyjskich znajduje wyraz w planach odbudowy międzynarodówki socjalistycznej na miejsce dawnej Drugiej Międzynarodówki. Nie jest to jednak dziś zadanie łatwe.

W Polsce, w Rumunii i w niektórych innych krajach strefy sowieckiej partie socjalistyczne zostały całkowicie opanowane przez komunistów. Przykładem jest PPS w kraju, która niczym się nie różni od PPR. Jeśliby te partie pseudosocjalistyczne zostały zaproszone i weszły do nowej międzynarodówki, to tylko po to, by ją opanować od wewnątrz dla idei „jedności klasy robotniczej“ — pod batutą komunistyczną.

W Europie zachodniej socjaliści znaleźli się na rozdrożu. We Włoszech połowa idzie za p. Nenni, zwolennikiem jedności socjalistyczno-komunistycznej, a druga połowa za Silone, który pragnie współpracy socjalistów zachodnich bez komunistów.

We Francji socjaliści dali się wmanewrować w sytuację bardzo trudną. Faktyczny, choć nie formalny koniec koalicji trójpartyjnej sprawia, że socjaliści znaleźli się sam na sam z komunistami. Razem bronią niefortunnego projektu nowej konstytucji, któraby torowała drogę do władzy właśnie komunistom. Jeśli naród francuski nie odrzuci tego projektu w nadchodzącą niedzielę (a sądzi się, że projekt zostanie uchwalony niewielką większością) i jeżeli socjaliści nie pójdą na walkę z komunistami, jak ich towarzysze brytyjscy, to Francja może się znaleźć w obliczu groźby dyktatury komunistycznej. Z drugiej strony śmiała decyzja socjalistów francuskich spowodowałaby opuszczenie partii przez różne elementy nierozumiejące niebezpieczeństwa komunistycznego.

Wszystko to wskazuje na jak niepewnych podstawach budowane są plany nowej międzynarodówki socjalistycznej.

CHLEB I POLITYKA

Cała ta walka polityczna rozgrywa się na tle coraz bardziej groźnego kryzysu żywnościowego. Zewsząd nadchodzą apele S.O.S. i wezwania o pomoc. W Indiach grozi śmierć głodowa 10 — 15 milionów ludzi. Z Polski korespondenci amerykańscy donoszą, że zaczęto zjadać już 50.000 ton ziarna siewnego, co grozi jeszcze groźniejszym głodem nieco później. W Belgii za miesiąc zabraknie chleba itd, itd.

Ameryka i Wielka Brytania podjęły szereg daleko idących zarządzeń oszczędnościowych, aby móc szybko przyjść z pomocą głodującym krajom. Energiczna akcja nowego szefa UNRRA p. La Guardia zaczyna dawać wyniki.

Ale jeśli widmo głodu ma być całkowicie przepędzone i Europa wejść na drogę uzdrowienia gospodarczego, to trzeba akcji międzynarodowej uwzględniającej wszelkie przyczyny obecnej sytuacji. Zniszczenia wojenne czy susza w różnych krajach to tylko część przyczyn klęski głodu. Niemniejszą rolę odgrywa polityka sowiecka w strefie wschodniej.

Bez jej zmiany pod presją z zewnątrz równie trudno jest liczyć na zapewnienie „wolności od niedostatku“, jak na urzeczywistnienie „wolności od strachu“. Nie było przypadkiem, że obie zostały połączone w Karcie Atlantyckiej!

Londyn, 28 kwietnia 1946.

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

Cicho zrobiło się w prasie świata zachodniego o sprawach Polskich Sił Zbrojnych. Znikły one nie tylko z łamów pism codziennych, ale także z prasy tygodniowej i niedzielnej. Jedynym wyjątkiem jest notatka w „*Sunday Times*“, ograniczająca się zresztą do przypomnienia, że wszystko pozostało po staremu. Stwierdziwszy, że bardzo wątpliwy wydaje się powrót większej liczby żołnierzy polskich z Zachodu i zanotowawszy, że „apel p. Bevina nie odniósł większego skutku“ korespondent tego pisma pisze:

„Co więcej, rząd polski nie wydaje się pragnąć powrotu ich wszystkich, widocznie obawiając się skutków zjawienia się siły, któraby mogła stać się kręgosłupem silnie zorganizowanej opozycji“.

Z tego faktu opinia brytyjska do tej pory nie bardzo zdawała sobie sprawę, ale sam rząd warszawski postarał się o to, by to dotarło do świadomości Brytyjczyków. Coraz częściej bowiem wyrażane są tego rodzaju poglądy.

Niemniej stwierdzić trzeba, że większość głosów prasy brytyjskiej, podobnie zresztą jak i amerykańskiej, na tematy polskie, nosi nadal piętno ignorancji, jeśli chodzi o charakter reżymu u władzy w Polsce, jego politykę i jego metody. Stąd złudzenia, że możliwe są w Polsce w obecnych warunkach naprawdę wolne i nieskrępowane wybory. Stąd też wiele innych błędów w ocenach i przewidywaniach.

Niewiedza sięga tak daleko, że np. „*Times*“ w artykule wstępnym poświęconym kredytom amerykańskim dla Polski pisze m.in., że ogłoszenie daty wyborów „jest oczekiwane niecierpliwie przez partie opozycyjne w Polsce“. Tak jakby w Polsce działały swobodnie partie opozycyjne! Prawdopodobnie pismo brytyjskie ma na myśli P.S.L., przeciw któremu komuniści i ich przybudówki prowadzą gwałtowną nagonkę, ale faktem pozostaje, że P.S.L. jest nadal reprezentowane w rządzie, solidaryzuje się z jego pociągnięciami i bynajmniej jego polityki nie potępia. Czy więc można je uznać za „opozycję“? W każdym zaś razie niepodobna mówić o partiach opozycyjnych w liczbie mnogiej.

W tymże artykule „*Times*“ zanotowawszy terror, jaki stosuje reżym, wyraża pogląd, że:

„...nic nie może szybciej i w sposób bardziej istotny przyczynić się do ustanowienia bardziej tolerancyjnego systemu, aniżeli takie pełne życzliwości dowody zainteresowania odbudową Polski jak pożyczka amerykańska lub niedawny dar brytyjski materiału mostowo-kolejowego wartości 500.000 funtów“.

Co za złudzenia! Wszelka pomoc gospodarcza będzie powitana z radością przez naród w kraju i na emigracji, ale nie przyczyni się do ustanowienia „bardziej tolerancyjnego systemu“. Rząd Osóbki nie omieszka przedstawić pożyczki jako swego triumfu, przemilczając przy tym związane z nią warunki polityczne. Zresztą nie chodzi o to, by ten reżym, który został Polsce narzucony, stał się „bardziej tolerancyjny“. Chodzi o to, byśmy mieli rząd własny, a nie narzucony obcymi bagnetami.

Tego właśnie, że rząd warszawski nie jest rządem polskim, lecz rządem, z którym naród polski nie ma nic wspólnego, nie chcą zrozumieć liczni publicyści brytyjscy. Świeżo jeszcze prasa brytyjska poświęciła dużo miejsca sprawie sposobu wysiedlania Niemców z ziem polskich i wystąpiła z ostrą krytyką postępowania „rządu polskiego“ i „władz polskich“. Nie wyjaśniła swym czytelnikom, że jest to agentura sowiecka narzucona Polsce przez trzy mocarstwa.

Powoli, jednak i ten fakt zaczyna docierać do świadomości opinii Zachodu. Walnie przyczyniły się do tego występy p. Langego w Nowym Yorku. Korespondenci z reguły niemal podkreślają, że jest on sowiecką marionetką. Ich doniesienia powinny otworzyć najbardziej zaślepione oczy obce.

LECTOR

Polska pod okupacją: na tle Europy Środkowo-Wchodniej

Polska jest pod okupacją. W Polsce dokonuje się przewrót polityczny, gospodarczo-społeczny i moralny, przeprowadzany wbrew woli większości narodu, przez świetnie zorganizowaną i popieraną z zewnątrz grupę komunistyczną. Przewrót ten nie jest przewrotem polskim, wynikającym z potrzeb czy dążeń narodu, ale jest gwałtownym przeinaczaniem naszego życia narodowego w interesie obcym — sowieckim. Dla lepszego zrozumienia tych przemian w Polsce trzeba także pilnie obserwować to, co się odbywa w innych krajach t.zw. sfery wpływów sowieckich w Europie Środkowo-Wschodniej. Na tym szerokim tle sprawa polska rysuje się wyraziściej, lepiej zrozumie się istotę przewrotu w Polsce i jego obcość dla polskiego ducha narodowego.

To, co dzieje się w Polsce, czy na Węgrzech, w Jugosławii, w Rumunii, w Czechosłowacji nawet i w innych krajach — jest częścią tej samej polityki rosyjskiej.

CELE SOWIETÓW

Celem sowieckiej polityki zagranicznej jest „bezpieczeństwo“. Mówią o tym politycy sowieccy i cała propaganda sowiecka na każdym kroku. Powtarzane jest to tak często i z takim uporem, że czasem budzi to podejrzenie, czy naprawdę jest to celem polityki sowieckiej, czy czasem nie ukrywa się za tą oficjalną tezą jakieś inne pragnienie lub dążenie. Wydaje się jednak, że tak nie jest, że Sowiety naprawdę dążą do zapewnienia sobie bezpieczeństwa. Niestety ten cel polityki zagranicznej Sowietów, tak jak jest przez nie pojmowany, nie da się pogodzić z zasadą utrzymania suwerenności państw sąsiadujących z Z.S.R.R.

Rosja Sowiecka bowiem wychodzi z założenia materialistycznego, że o poglądach politycznych narodów i w ogóle o całym ich sposobie myślenia rozstrzyga wyłącznie budowa życia gospodarczego danego kraju. Ustrój gospodarczy państwa przesądza jego ustrój polityczny i jego politykę zagraniczną. System marxistowsko-komunistyczny, wywodzą dalej teoretycy sowieccy, powoduje, że ludzie żyjący w tym ustroju myślą jak marxisto-komuniści, a jako tacy, będą oni na pewno zwolennikami jak najlepszych stosunków ze Związkiem Sowieckim. Stąd fakt, że wszędzie tam, (z wyjątkiem dotąd Finlandii), gdzie Czerwona Armia niosła wyzwolenie od okupacji hitlerowskiej czy to w Polsce, czy na Węgrzech, w Jugosławii i td. przynosiła ona równocześnie rewolucję gospodarczo-społeczną i system marxistowsko-komunistyczny. Te przewroty stały się nieodłączne od pojęcia bezpieczeństwa sowieckiego.

Rosja Sowiecka dąży więc do utworzenia na zachodniej swej granicy t.zw. państw przyjaznych, co przy rozumowaniu polityków sowieckich oznacza — państwa komunistyczne.

Każdy kto sprzeciwia się temu wewnętrznemu systemowi w jego kraju, czy to w imię przynależności do innego świata pojęć, czy w imię wolności jednostki czy dowodząc, że taki ustrój gospodarczy nie nadaje się dla jego kraju — uważany jest od razu za wroga Związku Sowieckiego, za agenta Zachodu, który dąży do naruszenia sowieckiego systemu bezpieczeństwa.

Rosji Sowieckiej nie wystarcza więc, że ma w danych krajach partie komunistyczne, podległe Moskwie, że ma dyktatury przyjazne Sowietom. Dyktatury mogą być obalone. Dlatego też Rosja Sowiecka dąży do wywołania przewrotów gospodarczo-społecznych. Te przewroty — rozumują politycy Kremla — mają wywołać trwałe zmiany, włączając dane kraje w orbitę sowiecką.

Przy takim pojmowaniu bezpieczeństwa zewnętrznego nie ma mowy, by państwa sąsiadujące z Z.S.R.R. mogły być państwami suwerennymi, by państwa te mogły swe życie wewnętrzne układać według swych własnych planów i pragnień, mimo najszczerszej nawet woli życia w przyjaźni ze swym potężnym sąsiadem od Wschodu.

PODOBNE SPOSOBY RZĄDZENIA

Sposoby zagarniania przez komunistów decydujących wpływów w państwie są też w różnych państwach tej części Europy takie same. Rząd jugosłowiański powstał w podobnych okolicznościach jak rząd warszawski. Prawie we wszystkich państwach Europy Środkowo-Wschodniej rządzą koalicje 4-6 partii, zwane blokami czy frontami „jedności narodowej“, „demokratycznymi“ lub „patriotycznymi“. Zawsze w nich rej wodzą komuniści, dzięki obecności Czerwonej Armii na terenach tych państw, aczkolwiek popularność ich wśród ludności jest żadna lub niewielka.

Komuniści nie kryją się z tym, że ten alians z partiami nie-komunistycznymi jest tylko chwilowy, taktyczny. Niedawno temu, w marcu br. przywódca komunistów bułgarskich Dymitrow, znany działacz Kominternu, stwierdził bez ogródek:

„Czasem zdarza się, że komunistyczne partie zmuszone są do chwilowego łączenia się z innymi stronnictwami i odstępowania na pewien czas od swych założeń programowych i swych metod rewolucyjnych. Czasami partia komunistyczna może być nawet zmuszona do ukrycia swych istotnych celów pod maską zwyczajnej partii demokratycznej. Są to jednak tylko taktyczne manewry, a nie opuszczenie politycznych celów partii. Pakty z innymi stronnictwami będą tylko tak długo trwały, jak długo nie będzie można wprowadzić w pełni nowego komunistycznego porządku rzeczy. Kiedy nadejdzie moment działania, jedna partia pozostanie na scenie historii — mianowicie partia komunistyczna Lenina i Stalina“.

We wszystkich też omawianych krajach komuniści mają zapędy dyktatorskie i nie liczą się zupełnie z wolą narodów. Przy władzy zdecydowani są pozostać bez względu na wolę społeczeństwa.

Komuniści czescy, Machaly i Potucek, na zebraniu w Morawskiej Ostrawie w marcu br. oświadczyli zgodnie, że jeżeliby w wyborach zwyciężyła „reakcja“, to w kraju wybuchnie rewolucja i wkroczy Czerwona Armia. Podobne zapowiedzi wygłaszali różni przywódcy PPR w Polsce. Ostatnio członek Naczelnego Komitetu Wykonawczego t.zw. PPS w Polsce Cyrankiewicz oświadczył:

„W naszym trudnym marszu w kierunku socjalizmu, będziemy musieli porzucić wiele naszych bagaży, lecz do końca zachowamy naszą broń. Niech wszyscy wiedzą, że w Polsce znajdującej się w trudnym położeniu geograficznym, rewolucja socjalna będzie, jeśli zajdzie potrzeba, osiągnięta przy użyciu broni“.

Dlatego też we wszystkich tych krajach zarówno wojsko, jak i policja znajdują się w rękach zaufanych komunistów.

PRZYKŁAD WĘGIERSKI

Pouczający dla zorientowania się w istotnych celach i sposobach sowieckiej polityki w Europie jest przykład Węgier.

W kraju tym odbyły się w listopadzie ub.r. wybory. Jedyne wolne wybory w sowieckiej sferze wpływów. Przyniosły one zwycięstwo stronnictwu drobnych posiadaczy, niezależnemu od komunistów. Prezydentem republiki, premierem i marszałkiem zgromadzenia narodowego zostali członkowie tej partii.

Niedługo jednak Węgry cieszyły się względnie demokratycznymi rządami. Komuniści, przy poparciu Czerwonej Armii okupującej kraj, obsadzili kluczowe teki: ministra wojny, spraw wewnętrznych (któremu podlega policja), transportu, opieki społecznej oraz najwyższy urząd dla spraw gospodarczych. Zajmując te ważne pozycje komuniści zdezorganizowali życie państwa, utrudniając prace rządu i powodując ogólną apatię społeczeństwa. Dziś komuniści na Węgrzech, mimo że wolą wyborców wpływ ich na politykę państwa miał być minimalny, stali się panami położenia.

Podobne objawy widzimy i w innych krajach. Albo narody zgodzą się dobrowolnie na dyktaturę komunistów, którzy stanowią mniejszość, albo, gdy temu się sprzeciwią i wybiorą partie anty-komunistyczne, w państwach tych grozi się przewrotem. Komuniści wymagają, by narody na „dobrodziejstwo“ komunizmu zgodziły się, czy chcą tego czy nie chcą. Komuniści uważają, że jedni oni wiedzą jak uszczęśliwić naród. Oni mają patent na wszelkie reformy społeczne, ich droga życia jest najlepsza i nikomu nie wolno tego poddawać w wątpliwość.

CZYNNIK SOWIECKI W POLSCE

W Polsce komuniści też są w mniejszości. Dlatego nie chcą oni wolnych wyborów, które pragnie się obejść drogą różnych „bloków“ wyborczych czy „referendum“. Na wypadek też nieprzewidzianych okoliczności Związek Sowiecki roztacza swe własne wpływy w Polsce. Idą one dwiema drogami.

Jedna to droga oficjalna, otwarta, a więc garnizony Czerwonej Armii na terenie polskim, organy NKWD, liczne i szeroko rozbudowane placówki dyplomatyczne i konsularne, misje wojskowe, gospodarcze i tp.

Druga droga to przenikanie w administrację polską, wojsko i służbę bezpieczeństwa. W Polsce nie ma ważniejszego urzędu, a zwłaszcza urzędów gospodarczych, w których urzędnicy sowieccy nie zajmowaliby kluczowych stanowisk. Powszechnie znanym faktem jest, że w wojsku Żymierskiego w sztabie głównym, ministerstwie obrony narodowej, na stanowiskach dowódców dywizji, pułków, a nawet batalionów znajdują się oficerowie sowieccy. Służba bezpieczeństwa w Polsce, wyodrębniona w osobne ministerstwo, zbudowana została na wzorach sowieckich przez urzędników NKWD, którzy też obsadzili wiele stanowisk, od najważniejszych do najniższych nieraz.

W ten sposób życie Polski, podobnie jak i innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej, omotane jest siecią obcą. Wewnątrz administracji polskiej jest druga administracja sowiecka. W takich warunkach nic nie może wydarzyć się w Polsce wbrew woli Kremla, nic co nie uzyska aprobaty sowieckiej. Z drugiej strony system ten pozwala na mieszanie się w sprawy polskie niezależnie nawet od obecności Armii Czerwonej i NKWD na terenie Polski.

Ten czynnik sowiecki w Polsce, który spełnia rolę nadrzędną nawet w stosunku do PPR, pozwala Sowietom w każdej chwili przejść z roli obecnej do roli rządzącego niepodzielnie i przejąć władzę bezpośrednio w swe ręce, gdyby okazało się np., że komuniści polscy nie wywiązują się dobrze ze swego zadania lub gdyby przepadli przy wyborach.

TADEUSZ NALER

PIERWSZA LINIA I, 2

Cieniom towarzyszy broni z Żydowskiej Organizacji Bojowej, poległych w Ghetcie Warszawskim w obronie wolności i godności człowieka, w trzylecie ich bohaterskiego czynu hołd składa Koło AK

W murach Ghetta

Dnia 20 kwietnia 1943 roku aresztowano mnie na ulicy w Warszawie i po dobie spędzonej w „tramwaju"* na Szucha — przewieziono na „Pawiak".

Działo się to w niecały miesiąc po słynnym odbiciu samochodu z więźniami pod Arsenałem i gestapowcy uciekali się do najrozmaitszych sztuczek, by wykluczyć nową akcję tego rodzaju; więźniarka, mocno eskortowana, pędziła z rykiem przez coraz to nową i codziennie zmienianą trasę. Godzina była 18, miasto w pełnym ruchu. Zatrzymywały się tramwaje, rozpryskiwały pojazdy, oglądali się tłumni przechodnie — a pod czarnym brezentem biły mocno serca i skłębiały się przyśpieszone oddechy.

Samochody przeleciały Marszałkowską, dopadły Królewskiej. Skręt w lewo, raptowny skręt w prawo, znowu w lewo i nagle zgrzyt hamulców.

Mur, rampa.

Nad ghettem unosiły się chmury dymu. Gęsto stojące, posępne bloki domów wstrząsały się co chwila od bliskich detonacji armatnich pocisków, gdzieś z głębi nadbiegały wrzaski głuszone bezładną strzelaniną, pod murem przy rampie kłębili się żandarmi, SS-mani, mała grupka granatowej policji, jacyś niewyraźni, myszkujący cywile.

Bój o ostatni szaniec żydostwa Warszawy trwał.

Zanosiło się na to od dawna, ale niechęć wielu Żydów do walki orężnej odwlekała moment starcia i Niemcy bezkarnie, bez oporu wyniszczali tysiące Żydów z miesiąca na miesiąc. Wreszcie, w końcu lipca 1942 roku, po wywiezieniu i spaleniu w Treblince prawie wszystkich kobiet, starców i dzieci, liczebność ghetta warszawskiego spadła z pół miliona do 80 tysięcy. Pozostali jedynie mężczyźni zdolni do wysiłku oraz pewna ilość kobiet zatrudnionych w warsztatach. Wszystkich podzielono na kompanie robocze, zaprowadzono dyscyplinę w pracy, obszar dzielnicy żydowskiej znacznie okrojono i rozgraniczono na cztery ośrodki.

Żydzi, pozbawieni rodzin, byli już ostatecznie zdeterminowani i gotowi na wszystko.

Kontakt podziemnej armii polskiej z ghettem istniał od dawna, ale wśród Żydów przeważały dotychczas poglądy kompromisowe. Teraz, gdy okazało się ostatecznie, do czego zmierza polityka okupanta, aktywniejsze elementy wzięły górę i powołano do życia ZOB (Żydowska Organizacja Bojowa).

Komendant Sił Zbrojnych w Kraju, gen. „Grot" obiecał pomoc w broni i innym sprzęcie oraz akcję dywersyjną w momencie ostatecznego ataku Niemców na ghetto. Komendant Okręgu Warszawskiego „Monter" wydał konieczne rozkazy i z magazynów broni przekazano żydowskim bojowcom około 1000 granatów, kilkaset sztuk broni krótkiej, pewną ilość min oraz materiały dywersyjne. Ghetto we własnym zakresie przystąpiło do produkcji butelek zapalających — według recepty otrzymanej od wojska.

Jednocześnie sztabowcy Okręgu Warsz. przystąpili do opracowania planu obrony ghetta. Plan ten został przekazany ZOB i zrealizowany w granicach możliwości.

— Ghetto zbroi się — powtarzano sobie w Warszawie z ust do ust.

Emisariusze żydowscy przemykali się istotnie wśród ulic aryjskiej części miasta; gorączkowo skupywano żywność, benzynę, cement (za worek płacono ponad 300 zł.). Kanały i tajemne przejścia pracowały co noc bez wytchnienia, piwnice zamieniano na bunkry, budowano podwójne ściany, w podwórzach wiercono studnie, robiono podkopy i w specjalnie ważnych miejscach zakładano miny.

Jednocześnie pewna liczba działaczy i intelektualistów żydowskich przekradła się do dzielnicy polskiej i wespół z przebywającymi tam już dawniej przyczajonymi współrodakami — rozpoczęła żywszą cywilną działalność organizacyjną. Powstał ZKN (Żydowski Komitet Narodowy), który nawiązał rozmowy z Delegaturą Rządu. I tu polskie czynniki oficjalne natychmiast okazały pomoc. W grudniu powstaje Rada Pomocy Żydom przy DR; do ghetta płyną pieniądze.

W styczniu 1943 roku padły na ulicy Zamenhofa pierwsze odwetowe i obronne strzały i pierwsi Niemcy padli, brocząc krwią na bruk. Ale decydujący moment jeszcze nie nadszedł.

Niemcy coraz mocniej chwytali w kleszcze omurowaną dzielnicę miasta. Sprowadzili straż łotewską i całe ghetto wzdłuż murów obstawili gęsto ponurymi osiłkami w zgniło-zielonych mundurach z czarnymi wyłogami, w sowieckich hełmach pomalowanych na czarno i w jasnych getrach obejmujących całą łydkę.

Wreszcie w nocy z 18 na 19 kwietnia 1943 roku wzmocniono nagle straż i o świcie, akurat w Wielki Poniedziałek, kilkuset SS-manów na samochodach wdarło się od strony Nalewek i Stawek na teren ostatniej reduty żydostwa. Powitał ich ogień broni ręcznej. Zza węgłów padły granaty.

SS-mani cofnęli się i rozpoczęto powolne zdobywanie domu za domem.

Była to walka bezlitosna i Żydzi do ostatka nie opuszczali swych kryjówek. Wnet kłęby dymu spowiły miasto, pożary podniosły się od razu w paru miejscach. Żydzi sami zapalili warsztaty i składy wojskowe.

Jest wieczór 21 kwietnia. Rampa przepuściła kolumnę samochodów; pędzimy przez opustoszałe ulice, mijamy grupki żandarmów i SS-manów przyczajonych za węgłami, mijamy trupy Niemców.

Wreszcie wściekłe ujadanie psów, klątwy i wrzaski gestapowców:

— *Raus, raus.*

„Pawiak" — wyspa wśród rozfalowanego morza walczącego ghetta.

Po formalnościach zamykają nas w celi „zugangów". Jest nas czterech. Ten czwarty to młody Żyd udający aryjczyka. Trzymał się w tej roli do ostatnich dni, miał fałszywe dokumenty. Wreszcie przyłapano go gdzieś na poczcie. Nawet na Szucha podtrzymywał swą wersję aryjskości, ale tu brutalna rewizja odsłoniła prawdę. Zbito go strasznie i wrzucono do celi we krwi.

— Czy pamiętasz, że w tej chwili twoi rodacy walczą w obronie ghetta? — pytam go.

— Tak — odpowiada spokojnie — ale mnie to już nic nie pomoże.

Noc przesiedzieliśmy bezsennie, strzelanina przycichła, ale nie ustała. Z rana porozrzucano nas po różnych celach. Jesteśmy na najniższym VII-ym oddziele — już pod ziemią. Piwniczne okienko wychodzi na podwórze, odgrodzone wysokim murem od ulicy Dzielnej. Gdzieś w górze krąży samolot — dla nas niewidoczny, niedaleko rozrywają się granaty, resztki szybek drżą.

Dyskretne pukanie do drzwi. To kolega aresztowany wcześniej, obecnie już funkcyjny, przynosi wiadomości.

— Znowu przyprowadzono kilkudziesięciu Żydów, wielu z nich rannych. Opowiadają, że padło już kilkuset Niemców. Na Wałowej jedna mina zabiła 50-ciu.

Z podwórza dolatują krzyki. Skupiamy się przy okienku. Gestapowcy pędzą przed sobą bezładną masę ludzką. Twarze czarne od brudu i sadzy, ubrania w strzępach, krew. Raz po raz padają strzały i bezwładne ciała walą się na żwir. Ku leżącym doskakują psy.

Obserwuję podwórze a jednocześnie myśli moje krążą wokół murów ghetta. Wiem, że działają tam nasi, że patrole „Kedywu"*) szarpią od zewnątrz Niemców. Jakby zgadując moje myśli, kolega znowu puka do drzwi.

— Jest wiadomość, że była akcja Okręgu w rejonie Jana Bożego. Niestety ciężkie straty. Niemcy zablokowali naszych tuż przy murze i około 20-tu wybili. Nie ma szans na większą akcję zaczepną, bo na to trzeba otwartego powstania a moment jeszcze nie nadszedł.

Pożary są coraz bliższe. Przez dziurawe szybki wdziera się dym i wypiera resztkę powietrza. W Wielką Sobotę palą się już domy wokół „Pawiaka". Przyjechały dwie straże ogniowe, strażacy polewają nieustannie dach i ściany więzienia. Jest wieczór, stoimy wszyscy przy okienku i obserwujemy, jak ogień pnie się coraz wyżej i pożera wysokie kamienice przy ulicy Dzielnej.

Gdzieś w głębi, coraz dalej — strzały.

Po świętach wyszedłem na funkcję i zakratowany świat znacznie się ku mnie przybliżył. Wciąż jeszcze przyprowadzają grupy Żydów powyciąganych z piwnic i gruzów palących się domów. Są krańcowo wyczerpani, przerażenie odbiera im resztkę mowy.

Od jednego z nich wydobyłem, że wzięto go w ghetcie centralnym, że trzymają się tam jeszcze poszczególne punkty oporu, ale brak już żywności i amunicji.

Drugiego pochwycono dnia 26 kwietnia niedaleko „Pawiaka". Po silnej akcji plutonów Okręgu w rejonach Stawek i Dzikiej Niemcy ponieśli duże straty i rozluźnili kleszcze. Żydzi ruszyli naprzód i ponad 300 przedarło się do Puszczy Kampinoskiej. W wielu innych miejscach również poprzerywano mur, ale SS-mani opanowali sytuację.

Strażnicy ukraińscy biegają rozgorączkowani, wydzierają sobie zrabowane ubrania i drobiazgi. Poszkodowani patrzą na to obojętnie. Jutro i tak wyprowadzą ich na Dzielną i w gruzach padną strzały w tył głowy.

Więzienie żyje własnym życiem, ma swoje tajemnice wstrząsające i bezgłośne, nad każdym z nas wisi niepewność jutra, obawa o bliskich — tęsknota. Wysoki mur oddziela nas od ruin miasta — coraz cichszych, coraz śmiertelniej spokojnych.

Pierwszy tydzień maja jest ciężki. Niemcy rozstrzeliwują nagle około stu Polaków, nikt nie wie kogo wezmą jutro. Żydów pokazuje się już coraz mniej. Są mordowani bezlitośnie.

Gestapowcy opowiadają pomiędzy sobą, że SS-mani zniszczyli wreszcie główny ośrodek oporu w ghetcie centralnym. Ostatni obrońcy odebrali sobie życie lub zginęli śmiercią żołnierską.

10-go maja przyprowadzono jak zwykle nowych aresztowanych. Stoją w niszy korytarza, czekając na rewizję. Dyżur ma Ukrainiec, jest nieco swobodniej.

Po godzinie pukam do celi, w której zamknięto nowych i wywołuję młodego chłopca, na którego już wcześniej zwróciłem uwagę. Wsuwam mu w garść papierosa.

— Gdzie wpadłeś?

— Na Żelaznej.

— Sam?

— Było nas więcej. Samochodami mieliśmy wywieźć Żydów z kanału do Otwocka, ale Niemcy byli przez kogoś uprzedzeni i naskoczyli na nas dużą siłą. Wielu naszych padło. Mnie wzięli dalej — bez broni. Dlatego żyję.

Niczego więcej nie mogłem już z niego wydobyć, bo niebezpiecznie było pytać, a i tak wiedziałem już wszystko. To była akcja przygotowana przez Okręg w łączności z ZOB. W Otwocku stworzono etap, podobne punkty przygotowano i dalej na wschód w kierunku Lublina. Niestety, jak dowiedziałem się później, tylko 80 Żydów zdołano uratować.

Następnego dnia obiegła więzienie wiadomość:

—Transport. Przypuszczalnie Oświęcim.

Byłem na liście. Zebrano ponad trzystu więźniów i umieszczono na wspólnym oddziele w pogotowiu transportowym.

Noc była jasna i cicha. Ghetto dopalało się. Nagle zawarczały silniki i nad miastem zawisły sowieckie bombowce. Nowe detonacje wstrząsnęły krwawymi gruzami.

Już w nocy rozpoczęto liczenie i sprawdzanie. Wczesnym rankiem dnia 13-go maja zapełniliśmy kolumnę samochodów. Jeszcze jeden rzut oka na miasto — dla wielu z nas ostatni.

Dymy unoszą się jeszcze nad zgliszczami, z domów pozostały tylko poszczerbione brudne ściany, na powierzchni nie widać żywego ducha.

Jeszcze jeden rozdział okrutnej wojny zdawał się być zakończony. A jednak nie. Gdy w przeszło rok później wybuchło powstanie warszawskie — wymarłe ghetto obudziło się raz jeszcze. Z podziemi i kanałów ukazały się wynędzniałe resztki dawnych bojowców i wzięły udział w walce.

Powstanie upadło, znowu Niemcy zapanowali na jakiś czas nad nieszczęsnym miastem. O ghetcie nikt już nie pamiętał.

Wreszcie stolica doczekała się nowych zdobywców.

Plądrujący po ruinach krasnoarmiejcy przystanęli nagle zdumieni. Z otwartej klapy kanału poczęły się wynurzać jakieś widma.

— *Wy adkuda?*

— My tutejsi.

— A co robicie pod ziemią?

— Tam nasz dom. Dwa lata temu broniliśmy ghetta przed Niemcami...

JÓZEF GARLIŃSKI

*) „Tramwaj" - 4 cele bez okien z kratą zamiast drzwi. Ławeczki ustawione w 2 rzędy jak w tramwaju.

*) „Kedyw" - kierownictwo dywersji w ramach AK.

Wszelką korespondencję w sprawach Koła AK prosimy kierować pod adresem: „Sekretariat Koła b. Żołnierzy A.K.", 7 Ashley Gardens, London, S.W.1.

I co dalej?

Niemcy w kwietniu.

To pytanie ciśnie się nieustannie na usta.

Zbiorowe, obozowe życie polskich wygnańców przesłania powoli przeszłość za górami lat, za smutnymi rzekami rozpaczy. Dom, chociażby najbiedniejszy dom i własne graty, praca, chociażby najcięższa, kościół, szkoła, dzieci i ubranie niedzielne — to wszystko nawet już nie śni się po nocach.

Poniemieckie koszary albo baraki, zupa z kotła, zbiorowe sale sypialne i wydzielone kąty dla rodzin, ludzie o otępiałych spojrzeniach — oto polska rzeczywistość w Niemczech, dławiona bezczynnością, zdemoralizowana bezrobociem.

Zawsze i wszędzie spotka się grupkę ludzi, którzy nadludzkimi wysiłkami i uporem starają się jakoś poruszyć to życie z martwoty. Tu jakieś kursy, tam teatr amatorski, dokształcanie i — przede wszystkim — szkoły, szkoły dla dzieci i młodzieży. Jeżeli jednak jeszcze młodzież uczy się i pracuje — to dorośli w przeważającym procencie zatracili poczucie sensu swego istnienia, zagubili się w otchłani wieloletniego nieszczęścia.

— Panie, a po co?

Poco pracować, jeżeli z tej pracy nic nie będę miał? Po co się starać, jeżeli nic tu sobie nie będę mógł kupić, jeżeli nie można nam myśleć o własnym życiu, urządzeniu się, gospodarstwie? Kupię sobie samochód za pracę w lesie lub u Bauera — to mi *Military Government* skonfiskuje. Kupię sobie dziesięć zegarków na handel — to mnie wsadzą jeszcze do kryminału za czarny rynek. Eh, co tu gadać! Dopóki UNRRA jeszcze karmi — nie będę sobie suszył głowy. Dość tego, że żołądek wysycha, bo racje coraz gorsze.

Tak, UNRRA jeszcze karmi, choć i to zaczyna poważnie szwankować. W takim na przykład Maczkowie, który był oczkiem w głowie Dywizji Pancernej — pod względem wyżywienia dzieje się coraz gorzej. Skończyły się czasy paczek Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, rozdzielanych raz na dwa tygodnie, skończyły się amerykańskie papierosy. Odrobina mąki, cukru, trochę konserw rybnych, czasem kawałek kiełbasy, kasza, biskwity, chleb i kilka deko tłuszczu — oto nieustanne menu Maczkowian. Kalorycznie da się to obliczyć nawet wysoko, znacznie wyżej od ilości kaloryj przyznanych Niemcom, ale w rzeczywistości jest to menu fatalne dla ludzi, cierpiących od dawna na niedożywienie i brak witamin. Żadnych, dosłownie żadnych jarzyn, nic świeżego, brak nawet kartofli. Jeśli do tego dodamy, że nawet dzieci (poza niemowlętami) nie dostały w ciągu minionej zimy ani kropli mleka — możemy sobie wyobrazić, jak wygląda zdrowotność Maczkowa.

Szkorbut szerzy się nagminnie. W szpitalu w Maczkowie pełno jest chorych, z których większość cierpi na ogólne wyczerpanie. Leżą tam tygodniami, karmieni i naświetlani kwarcówkami, ale cóż pomogą lampy, jeżeli najlepszą kuracją byłaby kiszona kapusta?

Nie znam wewnętrznych tajników organizacyjnych UNRRY, ale stwierdziłem, że w wielu wypadkach sytuacja żywnościowa wysiedleńców zależy od sprawności i dobrej woli *teamu* UNRRA. Trzeba przyznać, że *team* w Maczkowie nie stoi na wysokości zadania. Rozdział nadesłanych produktów to jeszcze chyba nie wszystko. Odrobina inicjatywy, starania, pomysłowości — i jarzyny znalazłyby się w Maczkowie, który otoczony jest bogatymi i dobrze zagospodarowanymi farmami Niemców. Tymczasem nie tylko nie ma tam jarzyn, ale nawet w tygodniu powodzi, która nawiedziła Maczków, UNRRA nie rozdała żywności. W ten sposób Maczkowianie stracili tygodniowe racje, których potem — nie wiadomo dlaczego — nie wyrównano.

Nad Maczkowem, podobnie jak i nad innymi obozami polskich wysiedleńców — krąży zmora beznadziejności. Zebrał się tam spory odsetek polskiej inteligencji, która z natury rzeczy jest bardziej ruchliwa. Ten dynamizm, nie znajdując właściwego terenu działania, rozładowuje się bardzo często w akademickich dyskusjach. Nie krytykuję, bynajmniej, wieczorów dyskusyjnych na temat „Świat a bomba atomowa". Załamuję tylko ręce. Ręce nad losem inżynierów, lekarzy, prawników, nauczycieli i tych wszystkich, dla których okupacyjna rzeczywistość, w rok po zakończeniu wojny, nie mogła znaleźć odpowiedniego zajęcia, nie zdołała wykorzystać ich wiedzy, talentów i umiejętności.

Jest to sprawa, która powinna być przemyślana na najwyższych szczeblach władz okupacyjnych. Bo ludzie, o których piszę, zdecydowanie i na pewno do obecnej Polski nie wrócą. Czyż, wobec tego, mają się zmarnować i zgnić w bezczynności na łaskawym, ale nie wiecznym chlebie międzynarodowej dobroczynności?

„Zmarnować się". Każdy dzień do tego zbliża, żłobiąc serca i dusze, znacząc bliznami po ranach nowych i starych.

Myślę o tym, siedząc w Greven koło Münster w malutkim pokoiku Józefa Ł., który w Armii Krajowej nosił dumny pseudonim „Konrada". Chłopak 25-letni, dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych, postrzelany jak sito. Nie włada palcami lewej ręki na skutek postrzału, brak mu połowy łopatki na prawym ramieniu, brak kawałka uda. Poza tym pokazuje ślad po kuli, która trafiła go poniżej serca, wyszła koło krzyża, no i nie wiadomo dlaczego chłopak nie przeniósł się na tamten świat.

Pamiętam go jeszcze z dawnych lat, kiedy to życie płynęło „miodem i mlekiem" w kresowym dworze, pod troskliwą opieką ojca przyrodnika i geografa, muzyka i kompozytora.

— Widzisz — mówi „Konrad" bardzo „dorosłym" i bardzo dojrzałym głosem — ja już jestem wykolejeńcem. Nie tylko ja, ale wielu z nas, żołnierzy Armii Krajowej, wykoleiło się. Po długim okresie walki z Niemcami w Polsce, po Powstaniu Warszawskim, obozach, chorzy i postrzelani — nie możemy już znaleźć siebie. Gdybyśmy jeszcze byli potrzebni, gdyby jeszcze znalazło się gdzieś tu dla nas miejsce w Wojsku Polskim! Ale nie jesteśmy potrzebni. Nawet oficerowie Dywizji Pancernej patrzą na nas z politowaniem, jak na żołnierzy drugiej klasy. Nie dlatego, że biliśmy się źle. Ale po prostu dlatego — to ludzkie — że jesteśmy źle ubrani, że wyglądamy, co tu gadać, jak dziady kalwaryjskie! Ale czy to nasza wina...?

Konrad sięga po butelkę bimbru i nalewa do szklanek. Po pokoiku krząta się jakaś dziewczyna, która swoim zachowaniem sprawia wrażenie, jakby występowała w roli „pani domu". Konrad, widząc mój pytający wzrok, wyjaśnia:

— Nie, to nie żona. Ale tak, mieszkamy razem. Widzisz, ja podczas wojny ożeniłem się, ale żona została w Kraju. Mam nawet dziecko. No ale cóż — do Kraju nie wracam. Smutno tak żyć jak groch przy drodze... Ktoś przynajmniej dba o mnie, ktoś troszczy się i myśli — —

— A co ty w ogóle robisz całymi dniami? — pytam.

— Ano... łażę i kombinuję przede wszystkim żarcie. A poza tym — nie śmiej się — piszę wiersze...

Tu wzrok Konrada zapala się. Sięga po jakąś teczkę, wyciąga kartki papieru, i zaczyna czytać, łykając od czasu do czasu cuchnący bimber. Słucham początkowo od niechcenia, a potem coraz uważniej. Tak — jest talent, wspaniały talent! Oto wiersz o Polsce:

Chcą, żebyś była czerwona,
Chcą, żebyś była nijaka,
Z bólu co wpił się w twe łono
Łapciem mużyka — sołdata.

Chcą, żebyś taka jak oni,
Śmierdząca machorką i dziegciem
Nie mogła wstydem się płonić
W sumieniu, co stało się wiechciem.

Chcą, żebyś była jak rola,
W którą już ziarna nie wsiewa
Oracz co chciałby przeboleć,
Że łan nie będzie dojrzewał.

I chcą ci z pamięci wykreślić
Święte mogiły i krzyże,
Drzemiące tam, skąd przynieśli
Znów brzęk kajdanów — w Sybirze.

Lecz Ciebie nikt nie wymaże
Z dziejów, ni z mapy nie skreśli,
Bo wyszliśmy z ognia w twej straży
I miecześmy całe wynieśli.

I spadnie cios z naszej dłoni,
Cios mocny, jak mocne Twe imię —
I w karkach wrażych zadzwoni
Kazakstanem, Sybirem, Katyniem!

— Daj mi ten wiersz i inne — mówię. — Zawiozę do Londynu.

— Nie warto — odpowiada.

I nagle zrywa się, podbiega do piecyka, i zaczyna palić rękopisy. Wyrywam mu je siłą. Wówczas siada na podłodze i zaczyna dziecinnie płakać.

— Lepiej spalić — skarży się — lepiej spalić. Po co to? I tak ciągle drzewa brak, wszystko trzeba spalić! Przecież żeby ugotować obiad czy kolację — palimy razem z sąsiadami dom, kawałek po kawałku. Rozebraliśmy już jedną trzecią. Jak ta rozbiórka dojdzie do naszego pokoju — to spalimy się wszyscy razem. Byczy kawał, ha, ha! Chodź zobacz!

Wychodzimy z izby. Oglądam z Konradem drugą część domu, systematycznie rozbieranego na opał. Nędza. Ruina.

— I co dalej? — pyta Konrad.

I co dalej?

RYSZARD KIERSNOWSKI

Kraj i emigracja

Rada Naczelna Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja" na zebraniu w Londynie dnia 6 kwietnia 1946 powzięła następującą uchwałę :

„Międzynarodowa rzeczywistość polityczna dyktuje wyraźny podział zadań pomiędzy Kraj i Emigrację. Walka o zachowanie bytu narodowego oraz kulturalnego oblicza i moralnego zdrowia narodu rozegrana będzie w Kraju, walkę zaś o niezależność państwową przeprowadzić muszą przede wszystkim Polacy w wolnym świecie.

Dla wykonania swego zadania społeczeństwo w Kraju powinno wystrzegać się wszelkiej akcji, któraby niepotrzebnie narażała na dalsze uszczuplenie polski potencjał narodowy. Do tej kategorii należy zaliczyć w obecnym stanie rzeczy wszelką akcję zbrojną. Dzisiaj akcja taka, bez względu na wzniosłość pobudek, którymi mogą się kierować poszczególne jednostki — byłaby w skutkach swoich katastrofalna dla sprawy narodowej.

Obowiązkiem odpowiedzialnych czynników niepodległościowych na wolności, jako posiadających więcej elementów dla właściwej oceny całokształtu sytuacji, niż ma je odcięte od świata społeczeństwo w Kraju — jest ostrzec Kraj przed tym niebezpieczeństwem.

Powstrzymanie się od walki zbrojnej nie zwalnia społeczeństwa w Kraju od wysiłków pracy organicznej oraz przeciwdziałania wszelkim próbom niszczenia podstaw kultury narodu i osłabianiu jego podstaw materialnych. Przeciwnie — stawia przed nim jeszcze większe zadania czujności i jedności. Front moralny nie może osłabnąć ani na chwilę, bo równałoby się to wtargnięciu wroga w szeregi społeczeństwa.

Obowiązkiem Polaków na obczyźnie jest wskazanie wolnemu światu, że t.zw. rząd tymczasowy przy pomocy policji politycznej organizuje nieustanne prowokacje, które mają stać się w przyszłości pretekstem do dalszych kroków rządu sowieckiego przeciw Polsce. Morderstwa polityczne, zabójstwa żołnierzy sowieckich i napady na Żydów są objawami jednej i tej samej akcji prowokacyjnej, zmierzającej do określonego celu. Żaden polski ruch polityczny nie ma nic wspólnego z tymi aktami prowokacji i terroru. Stałe natomiast interwencje przedstawiciela Sowietów w Warszawie świadczą wyraźnie czyim interesom te czyny służą.

Staraniem Angielsko-Polskiego Stowarzyszenia Katolickiego odbędzie się w niedzielę dnia 5 maja b.r. o godz. 10.30 w Katedrze Westminsterskiej uroczysta Msza Kapitularna na intencję Polski. Podczas Mszy św. okolicznościowe kazanie wygłosi Jego Eminencja Ksiądz Kardynał Griffin, Arcybiskup Westminsteru, patron Stowarzyszenia.

W dniu 4 maja b.r. o godz. 7.30 odbędzie się wielki koncert muzyki polskiej w Scala Theatre, Charlotte Street, W.1. (najbliższa stacja kolejki Goodge Street, Northern Line, autobusy 14, 24, 27, 34, 73 i 134). W koncercie udział wezmą: chór Wojska Polskiego i kilku artystów polskich. Bilety w cenie 15/6, 12/6, 7/6, 6/6, 5/- i 2/6 do nabycia w A.P.C.A., 39, Eccleston Square, S.W.1, oraz w kasie teatru w dniu 2 i 4 maja.

Całkowity dochód z koncertu Stowarzyszenie przeznacza na pomoc wysiedleńcom polskim.

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatele i Obywatelki ! Zgniła emigracjo i szczera demokracjo ! Przyjaciele i wrogowie ludu ! Faszyści i czerwonoskórcy ! Bliżej do mojej trybunki ! Jedyne to miejsce w tym lordowskim Londynie, gdzie oddychać możecie prawdziwie demokratycznym powietrzem, bijącym z moich przemówień — w cieniu arystokratycznych drzew Hyde Parku.

Muszę się wam przyznać, że spotkała mnie wielka przykrość i to na samą Wielkanoc : „Tygodnik Polski", *organ komunistyczny w języku polskim, wychodzący chwilowo w Londynie, złożył życzenia świąteczne na pierwszej stronie tylko* „tym Polakom, którzy myślą o powrocie"...

Szczery demokrata jestem i żal mi się zrobiło — całej redakcji „Tygodnika". Bo przecież sami siebie pominęli, sami sobie życzeń nie złożyli. Bo jakżeż oni biedacy mogą myśleć o powrocie, gdy przyszedł „ukaz", żeby bibułę propagandową raz na tydzień wydawać w Londynie za wszelką cenę. Gaffa, obywatele, gaffa !

Jeszcze dodali, że składają życzenia tym, którzy myślą o powrocie w Anglii, we Włoszech, w Indiach i Palestynie. A gdzież Polska ? Przecież tam też znalazła by się spora garstka takich co szlakiem Pruszyńskiego i Słonimskiego myślą o powrocie do Anglii ? Gdzie pamięć o nich przy jajku świątecznym kochany „Tykomiku polski" *? W ogóle, moi mili demokraci, wydaje mi się, że parszywy to obyczaj składać życzenia z ograniczeniami. Można składać gwarancje z ograniczeniami, można dawać amnestie z ograniczeniami, można żądać rejestracji z ograniczeniami, można w końcu pisać z ograniczeniami. Ale życzenia ? I to w sam dzień Wielkiej Nocy ? Fe, nieładnie !*

Propaganda połączona z jajkiem jako jedyny efekt daje zapach kwasowy, z którego ulotniła się zasada, a pozostał związek chemiczny, znany w szerokich kołach czytelników „Tygodnika" pod popularną nazwą smrodu.

Dziwię się, Moi Mili, że „Dziennik Polski" i „Polska Walcząca" nie wyrżnęły na pierwszych stronach życzeń świątecznych z równie subtelną i patriotyczną uwagą : „Tylko dla tych, którzy nie wracają i wierzą w Pragiera" ! *To by była kontrpara ! To by była prawdziwa radość serc polskich na święto Zmartwychwstania ! Grunt poczucie taktu — jak mawiał mój stary przyjaciel, angielski orator z sąsiedniej paczki, którego żona umawiała się na randki z amantem w Hyde Parku w czasie propagandowych przemówień swego małżonka.*

Ale wróćmy do „Tygodnika". Zaczytałem się w nim na Wielkanoc po uszy. Bardzo mi się podobała korespondencja z Polski niejakiej Zofii Wójtowicz p.t. „Eldorado Dolnego Śląska : Wałbrzych" ! *Jakże subtelnie i kobieco pisze pani Zofia : „Nikt w każdym razie tu nie strzela, nikt nie gwałci, a późnym wieczorem wracają ludzie z teatru dzieląc się zachwytami nad „Świerszczem za kominem", bo właśnie to grają..."*

Eldorado, w którym nikt nie strzela, Eldorado, w którym nikt nie gwałci. W teatrze „Świerszcz za kominem"... Uważacie ? Świerszcz za kominem siedzi w całej Polsce. Ukrył się dobrze i brzęczy, brzęczy...

Nam w Anglii groziła premiera innej sztuki : „Świerczewski za kominem"... *Był wyznaczony na kominiarską robotę i na glanc chciał wyczyścić armię polską w Wielkiej Brytanii. Jak te świerszcze się rozlazły ! Powiem wam szczerze, Moi Mili, że w „Eldorado" nie wierzę i nie dam ze siebie robić* Wał-brzycha !

A propos Eldorada. Zajmijmy się konferencją londyńską w sprawie uchodźców. To nas najbardziej interesuje, bo przecież warto, żebyś wiedział nareszcie jeden z drugim kim jesteś : czy „uchodźcą", czy „emigrantem", czy „displaced person", czy „disappointed person", czy „disgusted person" ?

Towarzysz Stańczyk rozprawił się z tym w swoim czasie bardzo krótko. Po prostu, lojalnie wczuwając się w ulubione metody chlebodawcy, zaproponował zlikwidowanie głodem zagadnienia uchodźstwa. „Nie dać jeść, a wrócą do kraju wszyscy".

Te stańczykowe słowa świadczą niewątpliwie o głębokim przejęciu się tej małej osoby wielkodusznymi manierami Wschodu. Tak, tak, obywatele, wielu z was pamięta jak przez mgłę : siekierę w ręce, „kipiatok", las i normę niewyrobioną. Nie ma normy, nie ma chleba ! Gdzie to było ? Ach, prawda ! W Eldorado ! *Wysoko na Północy. Ot, Stańczyk maładiec! Głodem, tylko głodem!*

Gorzej poszło na tej konferencji, Moi Mili, niejakiemu panu Winiewiczowi, który niepotrzebnie zaczął filozofować i tak mu jakoś wyszło : że uchodźca to osoba, która nie może *wrócić do swego kraju, a emigrant to osoba, która* nie chce *wrócić do swego kraju. Ja bym dodał Winiewiczowi : że Polak to osoba, która nie chce wrócić do swego kraju, póki jest Osóbka.*

Dużo dowcipów leci na tę Osóbkę, ale jeden, który niedawno przywędrował z Kraju do Londynu niewątpliwie Was ucieszy. Jeżeli znacie, to metodą Jowialskiego posłuchajcie jeszcze raz. Słyszeliście ? W Polsce racjonują ser : jedna gomułka na osóbkę.

Ale dość polityki. Teraz już wiecie kim jesteście, co o Was myśli Stańczyk, jak Was dzieli Winiewicz i co nas dzieli od nich obydwóch. Przejdźmy obecnie do części rozrywkowej :Lange contra Franco.

Mecz odbył się na boisku UNO. Lange strzelił byka z podania Gromyki, którego sfaulowano na przedpolu. Sędzia brytyjski Sir Cadogan stwierdził, że była „ręka". *I to znana ręka. Zresztą kto się orientuje w aktualnych zagadnieniach sportowych wie, że „Lange strzela a Gromyko kule nosi".*

Żegnając Was dzisiaj, składam serdeczne, choć spóźnione życzenia tylko tym, *którzy prenumerują „Polskę Walczącą"* i tylko tym, *którzy w Anglii, w Ameryce, w Australii, Afryce, w Palestynie, Polsce, we Włoszech, w Indiach, w Pradze, w Peebles, w Aberdeen, w Richmondzie, w Surrey —* nie wierzą w Eldorado Wałbrzychu.

Do usłyszenia za tydzień na tej samej paczce.

Wasz

OBYWATEL ŻĄDEŁKO

Kto zdrajca, kto bohater ?

Pamiętam jako w szkole
Uczono nas za młodu
O tym kto bohaterem,
Kto zdrajcą jest narodu.

Zdrajcą był Kossakowski,
Poniński, Opaliński.
Bohaterem był Traugutt,
Dąbrowski i Kiliński.

Dziś wszystko jest na odwrót.
Baw się w „zgaduj-zgadula" :
Kto bohater narodu,
Komu należna kula ?

Polacy byli w polu —
Jak wątpić o ich winie,
Gdy Matsuoko w Moskwie,
A Mołotow w Berlinie ?

No i teraz przed sądem
(sprawa to nie jest nowa)
Stawiają Ribbentropa,
Ale bez...Mołotowa.

Lub mówią ! „Potwór z Belsen"
(sprawa iście diabelska).
Szkoda, że nie znaleźli
Potwora z Starobielska.

Któż to taki być może ?
Trudno wskazać nań ręką,
Choć ponoć zna go dobrze
Prokurator Rudenko.

Zdrajcą jest Michajłowicz,
Anders i Komorowski.
Bohaterem Żymierski,
Radkiewicz i Rzymowski.

„Ura, Warszawa nasza !" —
Bardzo to przypomina.
I odpowiedź : „Fieldmarszałł !
Ura ! Jekatierina".

Tylko, że wówczas w świecie
Nikt nie był taki świński,
By krzyczeć : „Vive Suworow !
Precz ze zdrajcą Jasińskim !".

Usłyszymy niedługo :
„Faszysta-Montgomery".
Bevin już półfaszysta.
Piratin — Anglik szczery.

Wiemy już od dość dawna,
Że „Churchill-podżigatiel",
Że przydałby się Anglii
Sam Murawiew-wieszatiel.

Że jednak prawo głosi :
„Nic nie ginie w naturze" —
Więc nowym bohaterom
Nic dobrego nie wróżę.

Bo zdarzało się przecież
(Sorry about the matter),
Że na latarni wisiał
Taki „nowy bohater".

JIM POKER

W pierwszych dniach maja 1946 r. ukaże się nakładem „FIGHTING POLAND TRUST" miesięcznik

„PRZED ŚWITEM"

Miesięcznik będzie zawierał :
I. *Dział publicystyczno-naukowy.* II. *Dział wojskowy.* III. *Dział literacko-artystyczny.* IV. *Dział wspomnień z życia w Kraju przed 1939 r., pod nazwą „Lata, które minęły".* V. *Dział recenzji wydawnictw polskich.*

Wobec ograniczenia nakładu pierwszeństwo dostawy będzie przysługiwało klientom w kolejności zgłoszeń.

Cena 1. egz. :
na obszarze sterlingowym 2/6
w U.S.A. i Kanadzie $0.50
we Francji 60 frcs. franc.
w Belgii 22 frcs. belg.

Prenumerata z przesyłką pocztową :

	na obszarze sterlingowym	w U.S.A. i Kanada	Francja	Belgia.
kwartalnie	8 sh.	$1.60	200 frcs.	70 frcs
półrocznie	16 sh.	$3.20	400 „	140 „
rocznie	32 sh.	$6.40	800 „	280 „

Zamówienia i należności należy kierować pod adresem:
„Fighting Poland" Trust, 69, Earls Court Square, London, S.W.5.
P.T. Odbiorcy hurtowi, Kioski i Księgarnie otrzymają rabat po porozumieniu z Admin.

SPIS RZECZY

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST
Adres Redakcji (Editorial Offices) : 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.
Warunki prenumeraty : (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d. kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.
Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.
Ceny ogłoszeń : 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 2sh. za wiersz.
Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.
Adres Administracji (Business Offices) : 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel. : FLAxman 8600

PORADNIK ŻOŁNIERSKI

P. Bernard O.

Podanie o stypendium może Pan wnieść do Tymczasowego Komitetu Treasury dla Spraw Polskich, Wydział Oświaty, Thorney Court, 15 Palace Gate, London, W.8 — Biorąc jednak pod uwagę, że Pan ma już ukończone studia wyższe i odpowiednie wykształcenie do wykonywania zawodu, wątpliwe jest, czy istnieją szanse uzyskania stypendium, które przyznaje się przede wszystkim tym, którzy jeszcze nie mają ukończonych studiów dających podstawę do pracy zarobkowej.

Ppor. Al.

Może Pan prosić o zwolnienie z P.S.Z. na podstawie zarządzenia o rozszerzeniu zakresu częściowej demobilizacji (L.dz. 130/0. Rozm/46. z dnia 28.I.46 r.) o ile 1) uzyska pan wizę wjazdową do jakiegoś wybranego przez siebie kraju, 2) postara się Pan o dowód uzyskania w tym kraju zatrudnienia, i 3) posiada Pan kategorię „E", względnie przekroczony wiek przewidziany dla stopnia podporucznika (dekret rozk. R.P. z dnia 12.III. 1937 Art. 30 pkt. 1 a i b).

Por. S.W.

Sprawa „*War Gratuity*" dla oficerów W.P., którzy pełnili służbę kontraktową w Wojsku Brytyjskim może być dopiero aktualna w razie demobilizacji całych Pol. Sił Zbr. na terenie W. Brytanii.

Kpr. O—Cki.

Należy nadesłać drogą służbową do „Komisji do badań warunków nadania odznaki b. S.B.S.K. przy 3 S.S.K." dokumenty stwierdzające, że pełnił Pan faktyczną służbę w oddziałach liniowych przez przeciąg co najmniej 15 miesięcy, lub przebywał w oblężonej twierdzy Tobruk przez okres co najmniej 60 dni, lub brał udział w walkach b. S.B.S.K. w Tobruku, lub poza Tobrukiem w czasie od dnia 20 sierpnia 1941 r. do dnia 20 marca 1942 r. Po nadesłaniu wymaganych w/g regulaminu dokumentów, sprawa przyznania odznaki z legitymacją zostanie rozpatrzona przez wym. Komisję.

Por. str. i bmt. M. Tatar — cz.

Sprawa uzyskania przez cudzoziemców brytyjskich odznaczeń pamiątkowych za akcje wojenne 1939–1945 była omawiana w Parlamencie brytyjskim (proszę przejrzeć „*Hansard*" nr. 85 z dnia 28 lutego br. str. 953). Dotychczas personelowi Polskiej Marynarki Wojennej odznaczenia te nie zostały przyznane.

Kpr. pochor. Stanisław K.

Odkomenderowanie warunkowe do czasu uzyskania zgody *Home Office* jest niedopuszczalne.

Printed for „Polska Walcząca" by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, London, E.C.2. Registered at the G.P.O. as a Newspaper